

# Dzieci Płocka o druhu Wacławie

Od druha dostaliśmy w życiu już na starcie wielki prezent - mówią harcerze z najstarszej grupy „Dzieci Płocka”

KINGA WOCHOWSKA

Wspólnie z Katolickim Radiem Płock przygotowaliśmy cykl wspomnień o Wacławie Miłkę (na antenie KRP wysłuchacie ich w sobotę między godz. 16 a 17). Wspominać druha będą jego znajomi, współpracownicy, wychowankowie. Tym razem o Wacławie Miłkę opowiadają dzieci z Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka” - Monika Czarnecka, Iwona Jastrzębska i Kamil Kozanecki. Zaczynali tańczyć i śpiewać, gdy mieli po kilka lat.

Kamil Kozanecki: - Do zespołu trafiłem dzięki koleżance, ona zaczęła chodzić do „Dzieci Płocka” rok przede mną. Jako dzieci spędzaliśmy ze sobą dużo czasu i często opowiadała mi, co tam robi. Zafascynowało mnie to i poprosiłem mamę, żeby mnie zapisała.

Monika Czarnecka: - Mnie zainteresował mój starszy brat. Razem z mamą odbierałam go po próbach zespołu. Zafascynowało mnie to, co tam zobaczyłam, te tańce i śpiewy, a po za tym jak pierwszy raz spotkałam druha Wacława, poczułam od niego takie ciepło... Myślę, że to też miało wpływ na moją decyzję o przystąpieniu do zespołu.

Iwona Jastrzębska: - Aja trafiłam do „Dzieci Płocka”, kiedy miałam pięć lat, ponieważ moja najstarsza siostra tam tańczyła i zawsze podobało mi się, że jeździ na obozy, że występuje za granicą, i oczywiście te kolorowe stroje. Mnie też mama zapisała do „Dzieci Płocka”.

Kamil Kozanecki: - Kiedy miałem sześć lat, nie wiedziałem, kim jest druha. Byłem małym chłopcem, myślałem, że to jakiś pan, który siedzi i cały czas coś pisze przy biurku. Nie zdawałem sobie sprawy, kim on jest, dopiero jakiś rok, może dwa lata temu zrozumiałem, kim on tak naprawdę dla mnie był. Nigdy sobie tego nie daruję, że jako 14-latek



Kamil Kozanecki, Monika Czarnecka i Iwona Jastrzębska

w ogóle nie słuchałem jego opowieści. A często mówił, co przeżył, jakie sajego odczucia wobec innych ludzi. Nie przywiązywałem do tego wagi, a to było bardzo ważne i dziś bardzo tego żałuję.

Monika Czarnecka: - Druha dużo nas nauczył, ale zawsze powtarzał, że jesteście dziećmi, nie artystami. I był dla nas autorytetem.

Iwona Jastrzębska: - Pamiętam, jak zaczęłam chodzić do zespołu, to druha kojarzyłam mi się z dziadkiem, który siedzi w swoim gabinecie, zawsze zagraczonym jakimiś papierami i książkami. Bliżej zaczęłam poznawać druha, kiedy zaczęłam jeździć z nim na obozy.

Monika Czarnecka: - Nigdy nie zapomnę, jak druha przychodził na pró-

by. Zawsze stawialiśmy mu na środku sali krzesło. Siadaliśmy przed nim, a on za każdym razem prosił nas o kawałek ołówka, by miał czym zapisać, jaki wiersz komu przydzielili. Albo jak chodziliśmy do jego gabinetu na „recytowanie”. Powtarzał nam, że recytując, musimy bardziej gestykulować.

Iwona Jastrzębska: - Dużo zawdzięczamy druhowi.

Monika Czarnecka: - Dostaliśmy od druha wielki prezent na start w dalsze życie. Dzięki temu, że go poznaliśmy, nasze życie wygląda inaczej niż naszych rówieśników

Kamil Kozanecki: - Patrzymy dziś inaczej na różne sprawy, jesteśmy jakby to powiedzieć... rozsądniejsi. Wi-

Kiedy na próbie okazywało się, że do wiersza wkładł się błąd, Wacław Miłkę powtarzał, że maszyna się pomyliła. Do dziś tak mówimy

gws 13-14.VI.09

dzimy życie trochę przez pryzmat jego opowieści. A opowiadał o swoich przeżyciach z obozu koncentracyjnego, kiedy to dzielili się chlebem, jak z różnych rzeczy robili różaniec...

Monika Czarnecka: - Jak śpiewali piosenki...

Iwona Jastrzębska: - Albo w tajemnicy modlili się.

Kamil Kozanecki: - To było dla nas zawsze dużym przeżyciem, kiedy o tym mówił.

Iwona Jastrzębska: - Gdy spotykał się z młodzieżą, był zawsze ciepły i opiekuńczy, a kiedy się denerwował, to tylko na chwilę i zaraz mu przechodziło...

Kamil Kozanecki: - Tak, wystarczyło, że raz tupnął łaską i cała złość była wyładowana.

Monika Czarnecka: - Był dla nas jak przyjaciel, a nawet dziadek.

Kamil Kozanecki: - Powiedziałbym, że był dla mnie drugim ojcem. Kiedy przychodziliśmy do zespołu, to nie mówił: macie zrobić to, to i to. Zawsze był serdeczny, czuliśmy, że jesteśmy dla niego ważni.

Iwona Jastrzębska: - Kiedy trzeba było, był dyrektorem artystycznym

zespołu, który pilnował, aby wszystko znalazło się na swoim miejscu...

Kamil Kozanecki: - Tak, ale dopiero na obozach poznawaliśmy tak naprawdę druha, kiedy przebywaliśmy z nim prawie 24 godziny na dobę. Okazywało się, że zawsze mogliśmy przyjść do Wacława Miłkę porozmawiać z nim, opowiedzieć o wszystkim.

Monika Czarnecka: - Zabawne było to, że na koniec obozu zawsze chwalił najmłodszych za to, że byli grzeczni i nie płakali..., niezależnie od tego, czy tak rzeczywiście było.

Iwona Jastrzębska: - Albo gdy dzielili nas na pracowite pszczołki i leniwe trutnie.

Monika Czarnecka: - Gdy myślę teraz o druhu, to zawsze go widzę, jak siedzi i pisze scenariusze.

Kamil Kozanecki: - To było tak charakterystyczne, że jak się wchodziło do zespołu, to już od wejścia było słychać stukot maszyny do pisania.

Iwona Jastrzębska: - Kiedy na próbie okazywało się, że do wiersza wkładł się błąd, Wacław Miłkę powtarzał, że maszyna się pomyliła. Do dziś tak mówimy.

Monika Czarnecka: - Brakuje nam go, brakuje tego ciepła, które od niego biło.

Kamil Kozanecki: - Żadna próba już nie jest tak jak kiedyś. Myślę, że pamięć o druhu przetrwa, młodszym dzieciom z zespołu, które go nie poznały, na pewno nieraz opowiemy, Mm był.

Monika Czarnecka: - Już teraz na obozach na tzw. kominkach wieczornych przekazujemy młodszym nasze wspomnienia.

Kamil Kozanecki: - Bo druha zawsze powtarzał, że najważniejsze pozostaje to, co mamy w sercach, tego nam nikt nie odbierze. Rzeczy materialne są nieważne. Dlatego zachęcamy wszystkich rodziców, by zapisywali swoje pociechy do zespołu, bo naprawdę warto. Po latach dopiero zrozumielimy, ile nauczył nas zespół „Dzieci Płocka”. ©